

PANCERNA UKRAINA. POJEDYNKI CZOŁGÓW W DONBASIE

Mimo że w trakcie konfliktu na Ukrainie obie strony powszechnie używały czołgów, przykładów starć pancernych, które określić można pojedyńkami wyłącznie czołgów, nie jest aż tak wiele. W większości przypadków mamy sytuację, gdy pociski przeciwpancerne czołgów są tylko jednym z wielu elementów porażenia, a wozy pancerne przeciwnika równocześnie ostrzeliwane są przez inne środki, np. ppk lub RPG. Poniżej przedstawiam trzy przykłady walk pancernych, w której nawzajem rażą siebie wyłącznie czołgi.

Nowokateryniwka

Pierwszy epizod związany jest z przebijaniem się z „iłowajskiego kotła” z końcem sierpnia 2014 r. Z całokształtu walk można wyodrębnić starcie czołgów, które zakończyło się rozbiciem prowadzącej kolumnę pancerną awangardy złożonej z pododdziału 17. Brygady Pancerniej. Trudno mówić tutaj o jakiejś przemyślanej taktyce, gdyż ukraińska kolumna po prostu miała za zadanie jechać i w ten sposób, korzystając z manewrowości, szybkości i siły ognia, czołgów wybić przejście w pierścieniu rosyjskiej blokady dla reszty pojazdów, w większości nieopancerzonych

W efekcie przyjętego rozwiązania kolumna była skutecznie ostrzeliwana na dystansie wielu kilometrów. Dwa ukraińskie T-64 z 17. Brygady Pancerniej, prowadzące kolumnę, zostały zniszczone pod chutorem Gorbatenko (zewnątrzny pierścień blokady, już pod wsią Nowokateryniwka), gdzie pozycje zajmowały okopane rosyjskie czołgi T-72 i BMP. Wg narracyjnych źródeł ukraińskich były to dobrze okopane trzy lub cztery T-72 (i cztery BMP), które zaczęły ostrzeliwać kolumnę z armat.

W celnym ogniu armat 125 mm trafione zostały szybko trzy ukraińskie BMP-2, po czym rosyjskie czołgi celnie zaczęły ostrzeliwać odgryzające się ogniem T-64 (ukraińscy pancerniacy zdążyli oddać po kilka strzałów). W takiej sytuacji padł rozkaz natychmiastowego opuszczenia wozów bojowych (i czołgów, i bwp) i przebijania się pieszo. Kiedy tylko dwie załogi opuściły swoje T-64, czołgi zostały natychmiast trafione – w obu doszło do eksplozji amunicji i zerwania wież.

Putiłowski most

18 stycznia 2015 r. walki w rejonie tzw. pułowskiego mostu w Doniecku toczył m.in. pododdział czołgów ze składu 1. Brygady (T-64BM i T-64BW). W rajdzie na most uczestniczyły cztery T-64. Czołgi dojechały (przebiły się) na odległy o 3,5 km od pozycji wyjściowych most, podczas gdy własna piechota została w tyle. Pod mostem tzw. „separatyści” urządzili skład amunicji, wśród sprzętu pancernego były widoczne dwa czołgi.

Ukraińskie T-64 zaczęły niszczyć wykryte cele strzelając z bliskiego dystansu (walki toczyły się na dystansie 50-100 m). Pojawił się niespodziewanie jeszcze T-72, który trafił jeden z ukraińskich T-64 „z przyłożenia” (30-50 m!) i sam został zniszczony przez drugi. W trakcie odwrotu, już w rejonie dzielnicy

„Spartak”, zniszczony został jeszcze jeden ukraiński T-64.

Trafiony pociskiem przeciwpancernym czołg o nazwie własnej „Wołki” przejęty został przez tzw. „separatystów” z batalionu „Somali” w dobrym stanie – podkalibrowy pocisk przeciwpancerny (APFSDS-T) trafił w czołową płytę pancerza i nie uzyskał penetracji.

Według źródeł ukraińskich starcie zakończyło się zniszczeniem/zawaleniem mostu, zdetonowaniem składu amunicji i obustronnymi stratami w sprzęcie pancernym – strona ukraińska twierdzi, że w walce zniszczono cztery czołgi separatystów (czwarty był pod mostem, został zniszczony wybuchami amunicji i przygnięciony zawaloną konstrukcją), utracono natomiast trzy własne T-64.

Łogwinowo

Trudna sytuacja w rejonie tzw. „worka debalcewskiego” spowodowała, że w lutym 2015 r. uruchomiono dostępne odwody, żeby utrzymać drogę z Debalcewa na tyły. Jednym z głównych miejsc, o które toczyły się w połowie lutego walki, była wieś Łogwinowo. Operowały tam duże siły przeciwnika (m.in. regularny pododdział rosyjskich czołgów z 5. Brygady), które miały za zadanie zamknąć drogę odwrotu siłom ukraińskim z „debalcewskiego worka”.

12 lutego do kontrataku na Łogwinowo rzucono m.in. kompanię kapitana Aleksandra Moroza z grupy bojowej 1. BPanc. Kompania składała się z pięciu czołgów T-64BM Bułat, ale do boju gotowych było tylko trzy – reszta pododdziałów batalionu pancernego znajdowała się w innych miejscach.

Czołgi kapitana Moroza obsadzały załogi, które miały już znaczne doświadczenie z walk w Donbasie, walczyły jeszcze pod Ługańskiem.

Kompania Moroza (w rzeczywistości pluton) miała za zadanie osłonić lewą flankę oddziału (ze składu 30. BZmech) nacierającego wprost na Łogwinowo. Atak zaczął się o ósmej rano 12 lutego, przy doskonałej widoczności. Osłaniając lewą flankę ataku kompania weszła w bój z trzema rosyjskimi czołgami T-72 (jak wynika z relacji strony przeciwnej, były to czołgi T-72 batalionu pancernego 5. Brygady Pancerniej z Ułan-Ude). Walka prowadzona była na dystansie ok. 900 m. Pierwszy rozpoznany T-72, który otworzył ogień do nacierającej piechoty 30. Brygady, został zniszczony – jak opisuje sam Moroz – pierwszym strzałem z dystansu ok. 900 m.

Doszło do starcia pancernego, przy czym trafiony został jeden z ukraińskich Bułatów. Zdaniem Moroza trafienie w wieżę pozostało bez konsekwencji, gdyż skutecznie zadziałał system Nóż (relacja strony przeciwnej również wspomina o nieskutecznym trafieniu w ukraiński czołg). Wkrótce zniszczono drugi rosyjski T-72, który działał blisko pierwszego, a potem jeszcze jeden (trzeci). Relacja strony ukraińskiej mówi więc o zniszczeniu w przeciągu niecałych 20 minut trzech T-72 bez strat własnych. Przez cały dzień nie nastąpił już żaden kontratak przeciwnika, ale bez odpowiednich rezerw atakujące siły musiały się wieczorem wycofać.

Relacje tą trudno zweryfikować, jest jednak kilka punktów stykających z relacją rosyjskiego żołnierza z 5. Brygady, który w kilku szczegółach podobnie opisuje przebieg starcia pod Łogwinowo. Co więcej, materiał zdjęciowy potwierdza, że w rejonie walk pozostały dwa wraki T-72, które znajdują się blisko siebie – tak jak powiedział Moroz.

Co ciekawe, Moroz sugeruje, że gdyby Bułaty wyposażone były w termowizory, tak jak T-84M Oplot, mogłyby trwać w nocy na pozycji. Ze słów tych można wysnuć wniosek, że załogi Bułatów unikały walk nocnych. Mając możliwości walki nocnej na dystansie maksymalnie 1,5 km być może obawiano się w tym względzie przewagi rosyjskich T-72B3 wyposażonych w termowizory. Pasywny noktowizor celowniczego czołgu T-64BM umożliwia mu prowadzenie ognia maksymalnie na dystansie ok. 1400 m, natomiast system obserwacyjno-celowniczy dowódcy, oparty na wzmacniaczu światła szczątkowego,

daje zasięg wykrycia celu w nocy rzędu 800 m.

W styczniu i lutym 2015 r. kompania kapitana Moroza miała - według jego świadectwa - zniszczyć sześć czołgów i jeden BMP przeciwnika, co jednak trudne jest do zweryfikowania.

Działania niewielkimi pododdziałami (pluton, dwa - cztery wozy), a nawet pojedynczymi czołgami nie były wyjątkiem - raczej można uznać, że były typowe dla SZU. Wynikały z przyjętej taktyki „rozdrabniania” sił na plutony i używania czołgów jako bezpośredniego wsparcia piechoty albo ruchomej rezerwy przeciwpancernej, ale także m.in. z częstej niesprawności technicznej sprzętu pancernego.

Marcin Gawęda